

# Racjonalista o „Wzbierającej fali”

Z portalu Racjonalista.tv przedrukujemy recenzję książki Grzegorza Lindenberg, napisaną przez Jacka Tabisza. Śródtytuły pochodzą od redakcji Euroislam.

\* \* \*

Książka Grzegorza Lindenberg „Wzbierająca fala” wstrząsnęła mną tak mocno, że przez kilka dni nie wiedziałem, co napisać. W końcu z trudem zabieram się do recenzji tej pozycji, niedługo, gdyż liczącej sobie 150 stron.

Dziennikarz Euroislam, kiedyś mocno związany z „Wyborczą”, teraz również dla niej czasem piszący, wyłożył rzecz całą w sposób spokojny, rzeczowy i pozornie beznamiętny. Ten spokój w kontekście przekazywanych informacji robi ogromne wrażenie i skłania do ponownych analiz nawet osoby mocno zorientowane w temacie ostatnich migracji.

Z książki wynika dość przerażający obraz przyszłości. Wedle najbardziej ostrożnych szacunków, co najmniej 20 milionów mieszkańców Afryki i pięciu krajów Azji zjawi się w Europie do 2050 roku. Ci ludzie w ogromnej większości będą niezintegrowani i nie będą pracować. Część z nich się radykalizuje, winiąc za swoje niepowodzenia wyznających inne idee autochtonów.

Wedle mniej ostrożnych szacunków, migrantów z Afryki i pięciu państw Azji, w dużej mierze muzułmanów, przybędzie do 2050 roku sto milionów. A miejsc pracy w Europie będzie ubywać za sprawą coraz sprawniejszych i bardziej inteligentnych algorytmów zastępujących na przykład ludzi z rozmaitych call center , oraz za sprawą robotyzacji i mechanizacji. Na pracę będą mogli liczyć głównie świetnie wykształceni informatycy i inżynierowie, umiejący pracować w zespołach, znający świetnie język i bezkonfliktowi.

## **„Dobrzy ludzie” kontra „faszyści”**

Rządy europejskie w zasadzie unikają tego tematu. Prawie nikt liczący co najwyżej na dwie – trzy kadencje u władzy nie chce poruszać tak niewygodnego i niemodnego wątku, jak ograniczanie migracji. Lepiej to wszystko ignorować, zaś osoby zaniepokojone w miarę możliwości uciszać. Jeśli puszczają im nerwy – łatwo je obwołać „faszystami” i nawet przysporzyć sobie doraźnie trochę popularności. W końcu tylko „dobrzy” ludzie walczą z „faszystami”. Mamy zatem w naszym coraz bardziej Orwellovskim świecie „dobrych” i „faszystów”, wygodną dychotomię pozwalającą uniknąć niewygodnych, a koniecznych decyzji politycznych. Oczywiście wzbierająca fala i kompletna niemożność elit politycznych mogą w końcu wykreować osoby naprawdę odwołujące się do faszystowskich metod i zyskujące coraz szersze poparcie bezsilnych autochtonów. Jest to jeden z całkiem możliwych scenariuszy na przyszłość.

Tylko czy świat z drugą Afryką zamiast Europy będzie lepszym światem? Śmiem wątpić.

Całkiem możliwe, że pod koniec XXI wieku liczba ludności Afryki zwiększy się do siedmiu miliardów ludzi, podczas gdy przyrost naturalny w Europie i wielu najbardziej rozwiniętych obszarach Azji oraz obu Ameryk spadnie nawet do liczb ujemnych. Wzbierająca fala będzie wzbierać zatem do czasu, aż ktoś wybuduje tamę, lub aż miejsca, które zalewa migracja, staną się równie nieatrakcyjne jak samo źródło wielkiego ludzkiego przypływu. Tylko czy świat z drugą Afryką zamiast Europy będzie lepszym światem? Śmiem wątpić, zaś nasi potomkowie raczej nie zaznają szczęścia w świecie, który szykuje im nasza bezwolność i polityczna poprawność działająca jak knebel na niemodne tematy, lub na tematy tabu.

Grzegorz Lindenberg przedstawia istniejącą sytuację krok po kroku, ze spokojem zestawia statystyki, przytacza opinie. Nie można mu zarzucić stronniczości ani żadnych uprzedzeń. Nie wymienia też za bardzo słowa „islam”. Ten spokój i rzetelność informacji najbardziej chyba niepokoją przy lekturze książki.

Jesteśmy świadkami procesu, którego końcowy etap niemal z pewnością będzie tragiczny dla naszego świata i dla całej ludzkości.

## **Co można zrobić**

Wśród rozwiązań Lindenberg proponuje przede wszystkim edukację kobiet w Afryce. Powinno to je uczynić szczęśliwszymi i ograniczyć dzietność. Kobiety mające choćby średnie wykształcenie mają znacznie większą motywację dla planowania rodziny i zazwyczaj to robią. W końcu bardziej od liczebności potomstwa jest istotne jego szczęście i możliwość jego edukacji, w domu i na zewnątrz domu. Trzeba jednak to zrozumieć, wykształcona matka ma też większą szansę skutecznie sprzeciwić się woli męża i innych mężczyzn w rodzinie.

Z kolei wariant, który proponują często przeciwnicy masowej migracji, czyli materialne pomaganie na miejscu, przerodzić się może w jeszcze większą migrację, gdyż więcej będzie środków dla opłacenia przemytników, a życie w dorabiającym się kraju, na globalnym tle ubywania miejsc pracy wszędzie, nie będzie wolne od frustracji. Jedynym wyjściem jest zatem edukacja kobiet i tworzenie miejsc pracy na miejscu, ale – ogólnie – na całym świecie miejsc pracy będzie ubywać.

Osoby bardzo optymistyczne sądzą, że przecież opanowaliśmy migrację. Nic bardziej mylnego. Lindenberg, analizując fakt po fakcie pokazuje nam, że obecne doraźne rozwiązanie przed niczym nas nie uchroni i prawdziwe problemy dopiero się zaczną. Z jednej strony mamy zatem bezmyślną i bardzo medialną „dobroć”, z drugiej całkowitą bezradność polityków wobec problemu migracji.

## **Jaka będzie cena zaniechania**

W jednym z wywiadów zrealizowanych po powstaniu książki Lindenberg został zapytany o opinię na temat prof. Wolniewicza, który wzywał do zatapiania barek z migrantami.

Oczywiście, jak każdy normalny człowiek, zaprotestowałem gorąco wobec takiego rozwiązania (ja także swego czasu zaprotestowałem w dyskusji nagranej dla Racionalista.tv).

Po kilkunastu minutach, w tym samym wywiadzie z Grzegorzem Lindenbergiem, temat zatapiania barek jednak powrócił. Jak sugeruje autor książki – jeśli nic nie zrobimy w czasach, kiedy Europa ma się jeszcze w miarę dobrze i jej ludność nie jest jeszcze poważnie zdesperowana i zradykalizowana, może się okazać, że nasze dzieci nie będą radzić nad tym czy zatapiać barki z migrantami, ale jak to robić. Nasza obecna „dobroć”, otwartość i naiwność mogą mieć taką cenę w przyszłości.

Inne możliwe ceny, jakie poniosą nasi potomkowie, albo i my sami, jeśli jeszcze jesteśmy młodzi, to całkowity rozpad naszego świata i dominacja tego świata, który chcieliśmy zmienić na lepszy. Ani my, ani ludzie, którym rzeczywiście potrzebna jest pomoc, nie zyskamy niczego w scenariuszu bezwładnego rozkładu Europy i dominacji w niej wartości, przed którymi tak wielu ludzi jednak rzeczywiście ucieka (choć przyjmując przypadkowe osoby często nie pomagamy tym najbardziej czy rzeczywiście potrzebującym).

## **Lektura obowiązkowa**

Książka Grzegorza Lindenberga powinna być lekturą obowiązkową dla europejskich polityków, działaczy społecznych i dziennikarzy. Jest na tyle sugestywna i rzetelna, że ma szansę dotrzeć do niektórych głów i sprawić, że zamiast zakrzykiwać „faszyzmami” wszelkie wątpliwości wobec polityki migracyjnej UE zaczną myśleć. Jak duża jest jednak ta szansa? Cóż, w Polsce, gdzie szaleństwa poprawności politycznej i posthistoryczno – pokolonialnej naiwności są jeszcze mimo wszystko raczkujące, pojawiają się głosy zapowiadające być może bardziej „europejską” przyszłość naszej refleksji politycznej.

Choćby teraz, w czasie gdy po przetrawieniu książki pisałem tę

recenzję, prof. Magdalena Środa, stanowiąca istotny głos odniesienia dla części lewicy polskiej, stwierdziła podczas debaty na UW, że migrujący muzułmanie istotnie poprawią stan środowiska naturalnego w Polsce, bo nie jedzą wieprzowiny i nie piją alkoholu. Prof. Środa chyba nigdy nie słyszała o święcie Eid, które polega na powszechnym zarzynaniu zwierząt przez wszystkie rodziny wyznawców Allaha. Obrazy spływających krwią ulic muzułmańskich w te święto pojawiają się choćby w literaturze indyjskiej. Unikających krzywdzenia zwierząt hinduistów szokuje ta orgia przemocy, faktem jest, że muzułmanin praktycznie nie może być wegetarianinem, gdyż słowa Koranu i hadisów traktuje się w islamie dosłownie, bez metafor – to nie chrześcijaństwo i nie hinduizm. Na święto Eid należy zabić własnoręcznie dorodne zwierzę, najlepiej wielbłąda albo konia (często są to owce lub kozy) i je spożyć.

Inną, poważniejszą zgorą dla środowiska jest rzecz jasna dokładanie milionów mieszkańców Europie, należącej do najbardziej przeludnionych obszarów świata. Jeśli część naszych elit dalej będzie ślepo brnąć drogą zachodnich błędów w polityce migracyjnej, nie wierząc, że Zachodnia Europa może być czasem głupsza od Polski czy choćby Czech, osoby takie jak prof. Środa staną się dla nas wszystkich przewodnikami w temacie celowości migracji, tak jak to bywa w Zachodniej Europie.

Mam nadzieję, że praca Grzegorza Lindenberga i ogólnie działalność Euroislamu (którego wydawca jest też wydawcą książki) uchronią nas przed takim losem i pozwolą szukać racjonalnych rozwiązań kryzysu migracyjnego, który przy obecnej polityce UE z pewnością będzie narastać.

Źródło: [Racjonalista](#)

---

# Europarlament Euroislam.pl

jak

**Przewodniczący Parlamentu Europejskiego Antonio Tajani ostrzegł przed inwazją imigrantów do Europy i wezwał UE do podjęcia natychmiastowych działań.**

„Albo zaczniemy działać teraz, albo w najbliższych 20 latach przyjadą do Europy miliony Afrykańczyków” – powiedział Tajani w wywiadzie dla niemieckich mediów. Przewodniczący PE chce utworzenia na terenie Libii dobrze wyposażonych i zaopatrzonych obozów przejściowych dla imigrantów, w których mogliby przebywać miesiące, bądź nawet lata. Dalej wzywa on do utworzenia planu Marshalla dla Afryki, który zostanie wykorzystany na edukację, rozwój biznesu i nowoczesnego rolnictwa.

Dane o narastającej liczbie imigrantów potwierdza dyrektor Frontexu Fabrice Leggeri.

Długofalowym rozwiązaniem problemów uchodźców z krajów Afryki i Bliskiego Wschodu nie jest przyjmowanie ich na teren Unii Europejskiej. Jest to raczej długofalowe tworzenie problemu w Europie

To dokładnie te same wnioski i propozycje, które od początku kryzysu migracyjnego zgłaszał euroislam.pl. Widocznie sytuacja przyjęcia w niekontrolowany sposób ponad miliona imigrantów otrzeźwiła polityków, kiedy zobaczyli, że nie radzą sobie ze skalą problemu.

W liście skierowanym do polityków i dziennikarzy w maju 2015 pisaliśmy:

*„Rozwiązanie proponowane przez polityków unijnych (relokacja – przyp. redakcji) jest tymczasowe. Nie rozwiązuje problemu, a jedynie tworzy nowe. Według prognoz demograficznych, za parę lat Europa nie będzie w stanie przyjmować już imigrantów, gdyż*

*będzie to dla europejskich społeczeństw zbyt duże obciążenie."*

W uzasadnieniu przedstawiliśmy skąd płyną nasze wnioski:

*„Prognozy demograficzne dotyczące Afryki i Bliskiego Wschodu mówią o dramatycznym wzroście ludności tych regionów. W regionie Afryki Subsaharyjskiej, Afryki Północnej i Bliskiego Wschodu będziemy mieli do czynienia z przyrostem ludności o 1,3 miliarda w ciągu najbliższych 35 lat”,*

Do czego doprowadzą obecne rozwiązania:

*„Długofalowym rozwiązaniem problemów uchodźców z krajów Afryki i Bliskiego Wschodu nie jest przyjmowanie ich na teren Unii Europejskiej. Jest to raczej długofalowe tworzenie problemu w Europie”*

Co należy zrobić:

*„Częściowym rozwiązaniem może być, na wzór australijski tworzenie miejsc na południe od Morza Śródziemnego, gdzie podania o przyznanie statusu uchodźcy będą rozpatrywane, co ograniczy jednocześnie niebezpieczne wyprawy przez morze i napływ nielegalnych imigrantów.”*

[Pełny list i uzasadnienie naszego stanowiska.](#)

Reprezentując nas na „Arenie Idei” w Europejskim Centrum Solidarności dr Grzegorz Lindenberg [mówił także i o „planie Marshalla”](#):

*„Trzeci powód, dla którego łódki trzeba zawracać nazwijmy demograficznym.(...)Ta wzbierająca fala nie opadnie. 4 miliardy ludzi na świecie żyje trzy razy biedniej, niż w Unii Europejskiej. Dla wszystkich znajdziemy miejsce w Europie? (...) jeśli nie chcemy po prostu być brutalnymi egoistami, musimy myśleć o skutecznych sposobach pomocy gospodarczej dla biedniejszych krajów”*

Miłe jest więc, że te idee trafiły wreszcie pod polityczne

strzechy, nawet jeżeli na początku spotkały się z ostrą krytyką i oskarżeniami o ksenofobię i rasizm.

*Jan Wójcik*

---

## **„Ucieczka białych” z Londynu**

Jack Doyle



**Powszechny spis ludności pokazał, że między 2001 a 2011 aż 620 000 białych Brytyjczyków wyjechało ze stolicy na skutek zjawiska zwanego „white flight” (ucieczka białych).**

Po raz pierwszy w historii, biali Brytyjczycy są mniejszością w Londynie. Stanowią oni obecnie 45% ludności miasta (w porównaniu z 58% w 2001 r.) przed Azjatami, stanowiącymi drugą co do wielkości grupę etniczną. Jest to równowartość populacji Glasgow.

Jak donosi BBC, wyniki spisu pokazują, że po raz pierwszy w historii biali Brytyjczycy są mniejszością w największym brytyjskim mieście, natomiast niektóre tereny wiejskie zanotowały znaczny wzrost ilości mieszkańców określających swoje pochodzenie etniczne jako „biali Brytyjczycy”.

W 2011 r. około 3,7 mln Londyńczyków zadeklarowało, że są



białymi Brytyjczykami (w 2001 r. było to 4,3 mln), chociaż w tym samym czasie liczba mieszkańców Londynu wzrosła o milion, osiągając 8,2 mln. Gwałtowny wzrost liczby mieszkańców miasta spowodowany jest napływem imigrantów. Londyn zamieszkuje obecnie 3 mln osób urodzonych za granicą. 5 dzielnic Londynu zanotowało spadek liczby białych Brytyjczyków o ponad 25%, największy miał miejsce w Newham w East London i wynosił 37.5%. W Barking i Dagenham, na granicy East London i Essex, w 2001 r. 80% mieszkańców stanowili biali Brytyjczycy, natomiast w 2011 r. było to już tylko 49%. Duży spadek zanotowały również Redbridge, Harrow, Brent, Enfield, Ealing oraz Waltham Forest.

Strona internetowa BBC została skrytykowana przez czytelników za interpretację wyników spisu, które przedstawione zostały jako „historia sukcesu”, w której wielu białych Brytyjczyków wyprowadziło się z miasta, by mieszkać na wybrzeżu lub na wsi. Sir Andrew Green, przewodniczący think tanku MigrationWatch powiedział: „BBC popełniło bardzo poważny błąd lekko i powierzchownie traktując kwestię tak istotną dla brytyjskiej opinii publicznej. To oczywiste, że głównym powodem „ucieczki białych” jest brak zgody na życie w otoczeniu, które zmieniło się nie do poznania wbrew ich życzeniom”.

Ralph Baldwin, konserwatywny radny Barking i Dagenham, powiedział natomiast: “Myślę, że ludzie wyprowadzili się z bardzo różnych powodów. Jeśli przyjrzymy się pierwszym latom obecnego stulecia, zobaczymy, że wielu ludzi mogło sobie w wieku emerytalnym pozwolić na przeprowadzkę do Clacton-on-Sea. Jednak są też ludzie, którzy widząc zmiany zachodzące między 2000 a 2010 r. zastanawiali się, gdzie właściwie żyją. Jednego dnia mieszkali w miejscu zwanym Essex, a następnego zupełnie gdzieś indziej. To nigdy nie była kwestia rasy, tylko braku możliwości wpływania na zmiany. Świat wokół się zmieniał, a oni nic z tym nie mogli zrobić”.

Drugą co do wielkości grupą etniczną w Londynie są Azjaci, wliczając tych, którzy urodzili się na wyspach oraz tych

urodzonych poza nimi, którzy stanowią 18% ludności.

Czarnoskórzy Londyńczycy, wliczając osoby pochodzenia afrykańskiego, karaibskiego oraz czarnoskórych Brytyjczyków, stanowią 13% populacji.

Spis ludności pokazał, że liczba białych Brytyjczyków w South Derbyshire wzrosła o 13,7% w ciągu dekady. Inne mniejsze miejscowości, które zanotowały duży wzrost to m.in. North Kesteven oraz West Lindsey w Lincolnshire, Uttlesford w Essex, East Northamptonshire, East Cambridgeshire, Mid Suffolk, South Norfolk, Mid Devon oraz Forest Heath w Suffolk. Spis pokazał również, że liczba ludności Anglii i Walii zwiększyła się prawie o 4 mln emigrantów w ciągu obecnej, pełnej gwałtownych zmian społecznych dekady. W 2011 r. mieszkało tam 7,5 mln osób urodzonych poza granicami kraju. Ponad połowa z nich przyjechała na wyspy po 2001 roku.

aQ na podst. [www.dailymail.co.uk](http://www.dailymail.co.uk)

---

## **Siła islamu, słabość Zachodu**

**Publikujemy artykuł nadesłany przez Czytelnika portalu. Jak zwykle w takich przypadkach przypominamy, że redakcja niekoniecznie utożsamia się z przedstawionymi poglądami, traktując tekst jako materiał do dyskusji.**

\* \* \*

Z łatwością można w dzisiejszych czasach zaobserwować rosnącą siłę islamu w świecie zachodnim. Nie jest to tylko siła duchowego rozwoju, lecz rosnąca potęga ideologiczna, społeczna, polityczna i kulturowa.

Sądy szariackie, święta muzułmańskie, specjalne przerwy w

pracy i udogodnienia dla muzułmanów oraz ogromna liczba instytucji politycznych i kulturalnych są tego najoczywistszym dowodem. Świat islamu budzi się również ze snu tam, gdzie „Arabska Wiosna” powiała islamskim wiatrem na Bliskim Wschodzie, a organizacje islamskie już od dawna są respektowane w polityce międzynarodowej.

Muzułmanie, podbudowani rosnącą siłą i wpływami, domagają się więcej praw i rozpoznania ich racji. Twierdzą, że ich wartości są lepsze od zachodnich i oskarżają Zachód o imperializm, nieuczciwość, wojny i hipokryzję. Jednak gdy muzułmanie stają się coraz bardziej agresywni i natarczywi w swoich postulatach, elity zachodnie na ich radykalizm odpowiadają uprzejmością. Prezydent Obama oznajmia w Kairze, że „wartości islamu są zupełnie kompatybilne z zachodnimi” – pomimo tego, że wywodzą się one z 7 wieku. Przeprasza muzułmanów za wszelkie niedogodności spowodowane polityką zachodnią i prosi o nowy początek w relacjach pomiędzy Zachodem i islamem.

Nie jest to odosobniony przypadek. Uniwersytety, dziennikarze, profesorowie i komentatorzy coraz przychylniej wypowiadają się o muzułmanach. Zaprzeczają istnieniu jakiegokolwiek związku między tą religią a przemocą i idealizują kulturę islamu, jakby sami byli wyznawcami Mahometa. Nawet organizacje takie jak NASA angażują się w projekt Obamy poprawy relacji między obiema kulturami.

Strategia ta jest oczywista. Zachód stara się przekonać muzułmanów, że ich wartości nie różnią się od wartości zachodnich. Jest to bardzo „sprytna” taktyka w oczach wielu inteligentnych ludzi na Zachodzie. Z jednej strony unikają w ten sposób konfrontacji, a z drugiej wypatrują z utęsknieniem dnia, kiedy muzułmanie uwierzą w ich propagandowe zapewnienia. Niemniej jednak nie jest to strategia spowodowana uprzejmością, dobrocią i tolerancją, w co ludzie Zachodu usilnie chcą wierzyć. Jest to rezultat ich wyczerpania kulturowego.

Prawda jest prosta i brutalna – ludzie Zachodu stali się słabi, bojaźliwi i nieudolni. Nie mają odwagi i woli, aby stanąć w obronie własnych wartości. Życie w luksusie i bezpiecznym społeczeństwie zmieniło ich z jednostek zdeterminowanych i z hartem ducha w uległych i nijakich. Jedyne, na co ich jeszcze stać, to potępienie własnej kultury. Krytykowanie własnego społeczeństwa nie jest przecież niebezpieczne ani szczególnie wymagające. Jednak człowiek Zachodu prawdziwych problemów się nie tyka, bo stanąć twarzą w twarz z prawdziwymi zagrożeniami byłoby dla niego za trudne. Woli łatwą krytykę własnego świata, a pod pozorem tolerancji i wyrozumiałości w stosunku do innych kultur ukrywa własną niemoc i strach.

Muzułmanie to widzą. Rozpoznają, że ludzie Zachodu uciekają od konfrontacji. Widzą ich płochliwość i nieudolne trzymanie się ideałów praw człowieka, o których można opowiadać naiwnym dzieciom na dobranoc. Słusznie więc wykrzykują: „Gdzie ta wasza wolność słowa, skoro nie mogę twierdzić, że moje prawo jest lepsze od waszego?!”; „Gdzie wasze prawa człowieka, skoro nie pozwalacie nam żyć wedle naszych islamskich praw i zasad?”. A ludzie Zachodu czerwienią się i pocą: „Dajmy im to i tamto i może w końcu dadzą nam spokój?”.

Muzułmanie widzą, że ich czas nadchodzi, a na horyzoncie nie widać nikogo, kto byłby im w stanie w tym przeszkodzić. Zachód nie może wygrać z nimi ani militarnie, ani ideologicznie. Podczas gdy muzulmanie są w stanie poświęcić tysiące ludzi w wojnie z zachodnimi państwami, społeczeństwa zachodnie histeryzują, gdy zginie kilkanaście osób. Być może są jednostki, które napiszą coś krytycznego przeciwko politycznej ekspansji islamu, ale nie są w stanie zdetronizować go w realnym świecie.

Jest z nimi moc, wola i determinacja, które wykształciły się poprzez zmagania z brutalną rzeczywistością w ich krajach. Podczas gdy ludzie Zachodu żyją problemami wyboru wycieczki zagranicznej, grami komputerowymi, czy samochodami, świat

islamowi żyje wojnami, konfliktami i zmaganiem międzynarodowymi. Muzułmanie znają fakty, o których przeciętny człowiek Zachodu nie ma pojęcia. Podczas gdy muzułmanin potrafi przytoczyć wszystkie niegodziwości popełnione przez rządy zachodnie wobec jego pobratymców, człowiek Zachodu jest w stanie opowiedzieć o ostatnim meczu albo wczasach.

Nawet jeżeli ktoś stara się bronić kultury zachodniej, to jest w tej walce osamotniony. Nie tylko nie ma wsparcia ze strony własnych elit intelektualnych, ale również musi się zmagać z ich poprawnością polityczną, która forsuje unikanie za wszelką cenę jakichkolwiek zgrzytów pomiędzy islamem a światem Zachodu.

Podczas gdy Zachód jest podzielony i słaby, świat islamu staje się coraz bardziej zjednoczony i silny. Owszem, muzułmanie nawiązują jeszcze z nimi dialog i współpracują, ale kiedy przyjdzie ich czas, nie będą się przejmowali zachodnimi wysiłkami. W ich oczach łagodność Zachodu jest kamuflażem dla kurczowego trzymania się władzy i wpływów. Motywuje ich ideologia antykolonialistyczna, która obwinia Zachód za wszystko, co wydarzyło się w krajach trzeciego świata – czyli konflikty, rządy totalitarne i ubóstwo. Uważają oni, że wszystkie nasze działania, takie jak demokracja, prawa człowieka i tolerancja, są tylko przykrywką aby utrzymywać ich w biedzie, dzięki czemu Zachód ma rynki zbytu i surowce naturalne. Są to dość powszechne teorie również na uniwersytetach i jest to widoczne w wielu debatach. Kiedy więc poczują, że mają szansę na obalenie tej hipokryzji, wezmą „sprawy w swoje ręce” i odwdzięczą się za to, co uważają za poniżanie i dyskryminację w imię tych zachodnich „ideałów”.

Człowiek Zachodu nie dopuszcza takiej myśli do siebie i woli polegać na swoich przyjemnych wyobrażeniach. Jest on „dobry”, „uczciwy” i „tolerancyjny”, nie rozpoznając faktu, że w oczach muzułmańskich jego cywilizacja stała się imperium Lorda Vadera. Z pewnością słabi psychicznie i poprawni politycznie Europejczycy dołożą wszelkich starań, aby uniknąć konfliktu

między obiema cywilizacjami, ale za swój spokój psychiczny i pokój społeczny zapłaca wysoką cenę. Jak to powiedział profesor Bogusław Wolniewicz: „Europejczycy będą niewolnikami we własnych krajach”.

Prawda jest bardziej brutalna niż mogłoby się to wydawać. Zachód nie jest potęgą światową, lecz już dawno został zepchnięty do głębokiej defensywy. Oczywiście nadal dysponuje niewyobrażalną siłą militarną, która jest jednak bezużyteczna w dzisiejszym świecie. Zachód nie tylko nie może wygrać wojny z wieśniakami w Afganistanie wydając na to biliony dolarów, ale nawet zamieszki na ulicach stają się tutaj ogromnym problemem.

Człowiek Zachodu wierzy głęboko, że porządek społeczny w jego krajach jest czymś niezmiennym i trwałym. Uważa on, że spisana na papierze konstytucja jest czymś prawdziwym. Niewielu sobie jednak zdaje sprawę, że społeczeństwo nie jest tworzone przez kartki papieru, lecz dzięki temu, że większość ludzi się każdego dnia na te kartki zgadza. W rzeczywistości porządek społeczny jest bardziej kruchy niż im się to wydaje. Potrzeba było tylko niewielkiego procenta Egipcjan do obalenia rządu i zmiany ustroju społecznego. W świecie zdominowanym przez media nie liczy się siła militarna, lecz wola walki, pewność siebie, zdolność do ponoszenia strat oraz jedność społeczna i ideologiczna. Zachód nie ma żadnych z tych cech i zaprzecza ich ważności.

Zachód ciągle ma inteligencję, ale nie posiada woli i determinacji. Nie potrzeba nam więcej intelektualistów, ale wielkich liderów. Liderów, którzy będą w stanie wypowiedzieć wojnę cywilizacji islamu. Nie będzie to wojna militarna czy zbrojna, lecz ideologiczna. Potrzeba wielkich osobowości, które byłyby w stanie bez poprawności politycznej przedstawić problem islamu i wartości muzułmańskich. Potrzeba polityków i instytucji, którzy będą żądać reform tej średniowiecznej religii, jeżeli muzułmanie chcą postawić stopę w granicach europejskich.

Jednak następstwa takiego posunięcia byłyby niewyobrażalne dla przeciętnego śmiertelnika w świecie zachodnim. Taka decyzja doprowadziłaby do powtórzenia historii z czasów zimnej wojny. Nie ma na to ani odwagi, ani wystarczającego zrozumienia. Nawet w najmniejszym stopniu nie można porównać dzisiejszych elit wychwalających islam do tych z okresu zimnej wojny, które krytycznie i bez skrupułów analizowały ideologię komunistyczną. To dzięki ich wysiłkom świat Zachodu był zjednoczony i wygrał wojnę ideologiczną ze Związkiem Radzieckim.

Paradoks dzisiejszych czasów jest taki, że zimna wojna trwa, ale jest prowadzona tylko przez jedną stronę. Nie przypadkiem Amerykanie starali się dotrzeć pierwsi na księżyc w czasie zimnej wojny. Czy zatem Arabowie budują najwyższe budynki na świecie przypadkowo? Biją oni co kilka lat swoje rekordy najwyższych budowli, udowadniając tym samym wyższość swojej kultury nad innymi. Nieprzypadkowo też inwestują w wizerunek swojej religii. Są tak pewni swego, że już nie muszą się kryć i otwarcie mówią o swojej wygranej dzięki zmianom demograficznym. Muzułmanie bardzo dobrze wiedzą, że zimna wojna trwa.

Podczas gdy zimna wojna trwa, sama myśl na ten temat rodzi dreszcze u ludzi Zachodu, a miękcy intelektualiści i neurotyczni Europejczycy w najgorszych koszmarach nie mogą wyobrazić sobie innego świata, niż ten który znają z codziennej, bezpiecznej rzeczywistości. Islam i zimna wojna? „Bzdura!” – wykrzykują, „to radykalizm i islamofobia!”. Inni powtarzają: „nie ma jednego islamu”, „muzułmanie kochają pokój i problem stanowią tylko najbardziej konserwatywni, radykalni islamiści, którzy nie mają nic wspólnego z religią pokoju”.

Dzisiejszy Zachód polega na teoriach, które potwierdzają jego bezpieczną rzeczywistość, a wszystkie inne odrzuca jako radykalne. Wybiera również liderów, którzy potwierdzają jego idealny światopogląd. Wszystkich tych, którzy zaprzeczają tej wizji, odrzuca jako nietolerancyjnych ekstremistów. Winston

Churchill powiedział o takich ludziach, że wybierali hańbę, żeby uniknąć wojny, ale wojnę i tak będą mieli. Ludzie Zachodu znów wybierają hańbę, ale może już nie zasługują na żaden wybór?

---

## **Rosja: problem z muzułmańskim wojskiem**

(...)

Wspomniana wyżej minimalna poprawa diety w Rosji nie wpłynie na poprawę sytuacji. Na terenie Federacji Rosyjskiej najwyższą dietę notuje się bowiem w rodzinach muzułmańskich. W efekcie ostatnio 36% rosyjskich żołnierzy to muzułmanie – za dziesięć lat będą stanowić połowę armii rosyjskiej. Premier Putin powinien więc martwić się nie tylko o przyszłość Syberii, ale także o stan rosyjskiej armii.

(...)

pełny artykuł na [blog.newsweek.pl](http://blog.newsweek.pl)

---

## **Antyterrorystyczne manipulacje statystyczne**

*Jan Wójcik*

Zamach Breivika brutalnie obudził tych, którzy nieświadomi



byli, że agresywna ideologia multikulturalizmu i nasilające się działania islamistów spotkają się z reakcją skrajnej prawicy. Teraz jednak media idą dalej „[Prawicowy ekstremizm w Europie groźniejszy od terroryzmu](#)”, zatytułowała informację PAP „Gazeta Wyborcza”.

☒ Treść artykułu wyjaśnia dziwne na pierwszy rzut oka pomieszczenie pojęć i próbę porównania zagrożenia ze strony ideologii (skrajna prawica) z zagrożeniem ze strony metod działania (terroryzm). „W Europie groźniejsi od islamistów są prawicowi ekstremiści”, stwierdził naczelny Newsweeka Fareed Zakaria. Co takiego zmieniło – w tak krótkim czasie – postrzeganie naszego kontynentu, poza szokiem w reakcji na zamachy z Oslo? Zakaria powołuje się na dwa rodzaje danych statystycznych. Pierwszy z nich to przywoływane również przez Pankowskiego w rozmowie z Żakowskim [statystyki Europolu](#) pokazujące, że znacznie więcej dokonano zamachów terrorystycznych o motywacji prawicowej niż islamistycznych.

To jest nieprawda! Sam Europol podaje, że ataków terrorystycznych motywowanych skrajnie prawicową ideologią w 2010 roku nie było. Publicyści wyciągają pochopne wnioski z analiz Europolu i lekką ręką ataki separatystyczne w długotrwałych i wieloletnich konfliktach (Irlandia Północna, kraj Basków) zaliczają do ataków prawicowych, by poprzeć swoją tezę o wzroście zagrożenia tym rodzajem ekstremizmu. Czy zatem autorzy zaliczyliby PPS Piłsudskiego do skrajnej prawicy? I co z teorią o wzroście ekstremizmu, skoro konflikty w tych obszarach trwają od dekad?

Member State	Islamist	Separatist	Left-wing	Right-wing	Single-issue	Not specified	Total 2010
Austria	0	1	1	0	0	0	2
Czech Republic	0	0	1	0	0	0	1
Denmark	2	0	0	0	0	0	2
France	0	84	0	0	0	0	84
Greece	0	0	20	0	1	0	21
Italy	0	1	7	0	0	0	8
Spain	0	74	16	0	0	0	90
Sweden	1	0	0	0	0	0	1
United Kingdom	-	-	-	-	-	40	40
Total	3	160	45	0	1	40	249

Ataki terrorystyczne w

Europie 2010, źródło Europol

TE-SAT 2011

Co więcej, jeżeli założymy, że państwa Europy Zachodniej stanowią obszar rządów prawa, gdzie nie aresztuje się z reguły ludzi bezpodstawnie, to obraz będzie odwrotny. Aresztowań osób podejrzanych o islamski terroryzm było 179, co znacznie przewyższa liczbę aresztowań wobec skrajnej prawicy, równą 1. Co ciekawe, aresztowano też – dla porównania 34 skrajnych lewicowców.

I jak to mówią Anglicy, last but not least – [rzecznik Europolu Svern Kragh Pedersen](#) po zamachach w Norwegii informował prasę, że mimo wszystko nie należy bagatelizować zagrożenia islamskim terroryzmem. Dodawał, że taki rodzaj przemocy jak akt terrorystyczny wobec masy ludzi nie należy do typowego modus operandi neonazistów, którzy raczej posługują się porwaniami czy podpaleniami.

Drugą swoją liczbową manipulację Zakaria opiera na procencie muzułmańskiej populacji w Europie, który wynosi 3% w skali całego kontynentu. Dlaczego najpierw rozmawiamy o skali przestępstw w samej tylko Europie Zachodniej, a już liczbę muzułmanów odnosimy do całej Europy? Przede wszystkim, „The Daily Telegraph” podaje inną średnią dla Unii Europejskiej (jeżeli mamy mówić o spójnym obszarze) – 5%, za to w najliczniejszych krajach Europy Zachodniej liczebność muzułmanów wygląda inaczej: Francja: 10%, Wielka Brytania: 4%), Niemcy; 4-5%.

Natomiast przewidywania są różne: jedni, jak Zakaria, twierdzą, że populacja muzułmanów wzrośnie do 8% populacji europejskiej i na tym się zatrzyma, inni, jak „The Telegraph” odają na 2050 rok prognozę 20%. Trudno zweryfikować dzisiaj te prognozy, jednak Zakaria opiera swoje przewidywania wyłącznie na spadającej dzietności wśród kolejnych pokoleń imigrantów, natomiast zupełnie pomija kolejne nawiązywania europejskich ministrów pracy i polityki socjalnej o zwiększenie imigracji.

Pomija też wzrost nielegalnej imigracji spowodowanej Arabską Wiosną – a kłopoty z nią związane mogą szybko się nie skończyć, skoro nikt z racjonalnie myślących analityków nie oczekuje szybkiej poprawy sytuacji gospodarczej w regionie, a polityczna także pozostaje niewyjaśniona.

Istotnym błędem popełnianym przez Zakarię i to nie po raz pierwszy, jest również odnoszenie problemu tylko do zamachów dokonywanych przez skrajne ugrupowania posługujące się przemocą. Zakaria nie porusza w ogóle kwestii islamizmu nie posługującego się przemocą, którego dążenia są jednak antydemokratyczne; podobnie zresztą rzecz ma się z zagrożeniem po stronie skrajnej prawicy. Nie dalej jak rok temu [Zakaria bronił imama Feisala Abdula Raufa](#), który przewodził inicjatywie budowy meczetu przy Ground Zero w Nowym Jorku. W jego obronie oddał nawet nagrodę przyznaną mu przed laty przez żydowską organizację Anti Defamation League, która była krytyczna wobec islamskiego projektu w Ground Zero. Rauf, któremu wyciągano związki z organizacjami podejrzanymi o finansowanie terroryzmu, brak jednoznacznej krytyki Hamasu czy inne wypowiedzi dyskredytujące go jako osobę umiarkowaną, dla Zakarii pozostał reformatorem.

Negowanie wzrostu zagrożenia ze strony skrajnej prawicy w dobie kryzysu zarówno ekonomicznego, jak i politycznego i społecznego, byłoby naiwnością. Niemniej jednak nie należy go wyolbrzymiać, dodatkowo jeszcze deprecjonując zagrożenie ze strony islamizmu. Redaktor naczelny Newsweeka nie tylko w tym celu nagina dane statystyczne, ale także w ogóle zdaje się nie dostrzegać problemu w rozwoju ruchów niedemokratycznych, które – chociaż nie posługują się przemocą – za ideał obierają jednak państwo oparte na prawie szariatu.(p)

---

# Biznesmeni z Turcji i żacy z Ukrainy podbijają Poznań?

Berk Erturul i Mehmet Getin mieszkają w Poznaniu od kilku lat. Obaj jeszcze studiują, ale zapowiadają, że swoją przyszłość wiążą właśnie ze stolicą Wielkopolski. – *Chcemy tutaj otworzyć firmę, cały czas obserwujemy, w co byłoby najlepiej zainwestować* – mówią Turcy.



Ich zdaniem rodowici poznaniacy przygotowali się na to, by przyjmować coraz większą liczbę obcokrajowców. – *Ludzie są otwarci, mili i pomocni. Nie spotkałem się tutaj z żadnymi objawami rasizmu* – stwierdza Berk Erturul.

Takich osób jak Berk i Mehmet ma być w Poznaniu już za kilka lat o kilkadziesiąt tysięcy więcej. Zdaniem Rafała Janowicza, prezesa firmy Pentor, ten trend będzie się z roku na rok nasilał. Potwierdzają to badania przygotowywane przez prof. Ryszard Cichocki. Socjolog ten analizuje, jak Poznań i Wielkopolska mają wyglądać w 2030 r. Z pierwszych jego szacunków wynika, że już w nadchodzącej dekadzie w mieście oraz okolicznych gminach ma się pojawić kilkadziesiąt tys. obcokrajowców. W ciągu 9 lat w stolicy Wielkopolski może zamieszkać nawet 30 tys. osób spoza Polski. Imigranci mają do nas przybywać w poszukiwaniu dobrej pracy i lepszych zarobków.

więcej na: <http://poznan.naszemiasto.pl>

---

# Muzułmańska demografia – nie jest tak dramatycznie?

Według raportu grupy badawczej Pew Research Center's Forum on Religion and Public Life prognozy, że Europa stanie się w większości muzułmańską "Eurabią" nie mają podstaw.

Nowy raport przewiduje, że w ciągu następnych 20 lat liczba muzułmanów w stosunku do niemuzułmanów na całym świecie wzrośnie dwukrotnie, ale gwałtowny wzrost ustabilizuje się. Raport sugeruje, że wskaźnik urodzenia w większości krajów muzułmańskich osiągnie poziom bliski poziomowi innych narodów, ponieważ coraz więcej muzułmańskich kobiet zdobywa wykształcenie i pracę, ludzie migrują do miast i standardy życia poprawiają się.

Według raportu, w 2010 roku muzułmanie stanowili zaledwie 6% populacji w Europie, a do 2030 roku liczba ta wzrośnie do 8%. We Francji i Belgii muzułmanów w ciągu 20 lat będzie około 10% populacji, w Wielkiej Brytanii 8%.



Euroarabia

Globalnie muzułmanie stanowią 23.4 % populacji i jeśli obecne tendencje utrzymają się, będzie ich 26.4% w 2030 roku. Jak twierdzą eksperci, taki wzrost nie jest wystarczający, by drastycznie zaburzyć równowagę między światowymi religiami. Światowa populacja chrześcijan została oszacowana w innych

raportach na 30 do 33%.

Amaney A. Jamal, profesor nadzwyczajny politologii w Princeton i konsultant PEW w sprawie globalnego islamu powiedziała, że raport może kwestionować twierdzenia niektórych naukowców i polityków partii prawicowych w sprawie przyszłej demograficznej dominacji muzułmanów. "Istnieje dość powszechne założenie, że muzułmanie zaludniają Ziemię i nie tylko w świecie muzułmańskim ich liczba wzrasta w takim tempie, że zdominują Europę i niedługo później Amerykę. Ale wyniki badań nie potwierdzają tego w najmniejszym stopniu."

Raport wskazuje, że w USA w 2010 roku było 2.6 milionów muzułmanów i liczba ta ma wzrosnąć w ciągu 20 lat do 6.2 milionów (liczba 2,6 miliona jest dużo niższa od wyliczeń niektórych grup amerykańskich muzułmanów, ale nie jest nadzwyczaj wysoka odnosząc ją do wcześniejszych badań). Wzrost na takim poziomie sprawi, że w 2030 roku muzułmanie będą wciąż należeli do mniejszości religijnej, stanowiąc 1,7% amerykańskiej populacji – co w przybliżeniu odpowiada dzisiejszemu poziomowi populacji żydowskiej. .

Raport stwierdza również, że tak zwany muzułmański wyż młodoży – wysoki procent nastolatków i dwudziestolatków wśród muzułmanów na całym świecie – zakończył się.

Peter Mandaville, dyrektor Center for Global Studies na Uniwersytecie George Mason i autor publikacji Global Political Islam, powiedział: "Z czasem będziemy mieli do czynienia ze spadkiem młodożowego wyżu, ale teraz jest on na krytycznym poziomie. Wydarzenia z Tunezji i Egiptu pokazują, że liczba osób poniżej 30 roku życia, które jeszcze nie pracują albo są bezrobotne jest olbrzymia, a możliwość, że grupa ta będzie tworzyła napięcia polityczne i ekonomiczne, jest wciąż bardzo realna."

Do 2030 roku, największa populacja muzułmanów będzie w Pakistanie, przewyższając liczebnie Indonezję, a Nigeria

przerośnie liczbą muzułmanów Egipt.

Raport sugeruje, że czynniki ekonomiczne i edukacyjne wpływają na tempo wzrostu liczby muzułmanów o wiele bardziej niż czynniki religijne. W Iranie, w którym zachęca się do planowania rodziny oraz kontroli narodzin, płodność sięga tylko 1,7 dziecka na kobietę, co przypomina poziom z wielu państw europejskich. Jest to najniższy współczynnik płodności ze wszystkich narodów z większością muzułmańską, podczas gdy Nigeria, biedny afrykański kraj, ma wskaźnik najwyższy, 6,9 dziecka na kobietę. Irańskie dziewczęta otrzymują średnio 15 lat edukacji, w Nigerii, są to 4 lata.(p)

*Tłum. PZ*

[nytimes.com](http://nytimes.com)

---

## **Liczba muzułmanów wzrośnie dwukrotnie**

Dwadzieścia lat temu na świecie żyło ok. 1,1 miliarda muzułmanów. Za dwadzieścia lat będzie ich niemal dwukrotnie więcej. To ponad 25 procent wszystkich mieszkańców globu – informuje CNN.



Liczba muzułmanów w Stanach Zjednoczonych wzrośnie dwukrotnie – do ok. 6,2 miliona osób. Podobna sytuacja zapanuje w Afganistanie, z tym, że będzie tam mieszkało aż 50,5 miliona wyznawców Allacha.

W Izraelu populacja muzułmanów wzrośnie do jednej czwartej wszystkich obywateli, natomiast Nigeria stanie się krajem w większości muzułmańskim (w ostatnim czasie dochodzi tam do ataków na chrześcijan).

Zmieni się także sytuacja w Europie. Muzułmanie będą stanowić ok. 10 procent mieszkańców Francji, Belgii i Szwecji.

więcej na [onet.pl](http://onet.pl)

---

## **Dania: imigrantki rodzą mniej dzieci**

W Danii, wśród rodzin niezachodnich imigrantów, utrzymuje się długofalowy trend zmniejszenia stopy urodzeń. Podczas gdy Dunki mają 1,6 dziecka, imigrantki 1,9.

Dane dotyczące wskaźnika urodzin za rok 2009 zostały zebrane przez duński urząd statystyczny dla Ministerstwa Integracji i czekają na publikację. Według nich wskaźnik dzietności wśród imigrantów spadł od 1993 roku prawie o połowę z 3,4 dziecka do 1,9.

Garbi Schmidt, badaczka i doktor studiów islamskich w SFI



(Narodowe Centrum Badań Społecznych), widzi różne przyczyny tego zjawiska. Jedną z nich jest to, że kobiety należące do mniejszości opóźniają narodziny dzieci, by pogłębiać swoją edukację. Duży nacisk obecnie kładziony jest na edukację, a system oświatowy jest bardzo nastawiony na konkurencję. Innym powodem może być upodobnienie się stylu życia imigrantów do Duńczyków, którzy odkładają zakładanie rodzin na później.



Kolejnym powodem, wymienianym przez Schmidt, jest surowsze duńskie prawo dotyczące łączenia rodzin. Z tego powodu młodzi ludzie opóźniają łączenie się w rodziny, żeby dojść do wymaganego przez to prawo wieku. Oznacza to, że będą mieli dzieci później i prawdopodobnie będzie tych dzieci mniej.

Uważa się też, że przez lata wśród imigrantek przebiegała cicha rewolucja odchodzenia od tradycji swojej społeczności. Rząd wykazał się w tym przypadku bardzo dobrą intuicją wspierając ten rozwój projektami i doradcami.

Zmieniła się również struktura imigracji – przybywa więcej lepiej wykształconych osób z miast.

*JW. na podst. [islamineurope.blogspot.com](http://islamineurope.blogspot.com)*